

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata rocznie rubli 4.

Adres Redakcyi i Administracyi, Warszawa ul. Tamka № 46, m. 15.

UWAGA. Administracja „Śpiewu Kościelnego“ najprzejmiej prosi o jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty, od tego bowiem zależy drukowanie ilości egzemplarzy następnego numeru.

Przyczynek do historyi muzyki w Polsce.

(dalszy ciąg).

Mikołaj Rej z Nagłowic napisał „Żywot Józefa“ w dwunastu aktach, opatrzył swą pracę przedmową, czyli, właściwie mówiąc, dedykacją dla siostry Zygmunta Augusta, królowej węgierskiej. W pisowni dzisiejszej wstęp ten brzmi jak następuje: „Właśnie mi się iście zdało a z wielu przyczyn Najjaśniejsza, a miłościwa Królowo, by książki W. K. M. przypisać, a przywłaszczyć, w których nieszczęściu stałość, a w przygodach enota (która jest najszlachetniejszy klejnot) jest wpisana, onego od Boga przejrzanego w starym zakonie Józefa, która mu się na potem na wielką pocziwość i na wielką pociechę jest obróciła, zwłaszcza że ten na stan W. K. M. szczęśliwych i sprzeciwnych rzeczy wielokroć przypadło. Albowiem będąc w wielkiej rozkoszy, a w wielkiem kochaniu, w przyrodzonym Polskiem Królestwie swcim, przyszedł potem W. K. M. w młodości swojej w rozliczne przyrody, a frasunki, a wszędy zachowując w wielkiej pocziwości sławną powagę stanu swego królewskiego, co jako onemu Józefowi jego poważne, a enotliwe zachowanie na wielką radość, a na wielką pocziwość weszło, snad także Pan Bóg stan W. K. M. i sławę hojnie powiększać, a rozmnażać będzie raczył, jeśli jemu zupełną wiarę chowając, dufać a poruczać się będziesz a to też k'temu aby W. K. M. znała życzliwe k'sobie przyrodzone Polaki swoje, a wierne poddane wszego narodu W. K. M.. Przytem daj Pan Bóg W. K. M. mnożyć szczęśliwie wszego dobra rozmnożenie na długie czasy. Nazajutrz po św. Macieju 1545 r.“

Treść „Żywota Józefa“ wziętą z Pisma św., czy była wystawiona kiedykolwiek—niema na to dowodu. Sam Rej wspomina, że nie pisze dla przedstawienia, ale do czytania. Niema żadnego życia w całym układzie, bo rozmowy są rozwlekłe, język zato jest silny, czasami rubaszny, dowcipny. Chociaż treść jest z czasów przed Chrystusowych, jednak Rej pisze: „Matko Boża!“

Ponieważ niema tu ani muzyki, ani śpiewu, przeto wspominamy tylko o znakomitej pamiętce starego piśmiennictwa polskiego. Całość właściwie należy do historyi literatury; choć gdyby „Żywot Józefa“ był wystawiony z muzyką i śpiewem znacznie by się ożywił, jak wszystkie dyałogi ówczesne.

Omawiając w dalszym ciągu historyę dyałogów, musimy wspomnieć o Korczewskim, któremu na imię było Wit. Prace jego były znane i nawet miały powodzenie, a to dla tego, że malowały dobrze ducha czasu. Ponieważ wiadomo, że prace Korczewskiego były dyałogami, więc też musiała być tam muzyka połączona ze śpiewem. Całość wygląda w ten sposób: „Pierwsza rozmowa o niektórych pospolitszych ceremoniach kościelnych, jako jest: post, popielec, święcona woda, świece palenie, umarłym dzwonicie.

OSOBY

Jan, kmieć

Student niemiecki

Pleban.

Przedmowa.

Racziecie słuchać pilnie,
 Rozmowy nowo złożonej,
 W której będą te persony:
 Student niemiecki, Kiljan,
 Ojciec jego i ksiądz pleban.
 Ci trzej o tem będą prawić,
 Jako postem enoty nabyć.
 Gdy wstępną srodę kapłani
 Popiołem nas potrzęsają,
 A śmierć nam przypominają,
 Będzie też o tem rozmowa,
 Dla czego święcona woda,
 Dla czego świece palimy,
 Ludziom umarłym dzwonicy.
 Nakoniec wzmianka o czyściu.
 Racziecież laskawi panowie
 Skłonić swój słuch ku tej mowie,
 Którą teraz Jan ze wsi kmieć.
 Pocznie do syna swego mieć.

Jan kmieć mówi do syna studenta
 Miły synu, co się dzieje,
 Nigdy nie bywasz w kościele.
 Dzisiaj chrześcianie inszy
 Słuchali kazania i Mszy.

(d. e. n.)



O R G A N Y

(d. e.)

6. Tercje, kwinty i rejestry mieszane.

Jak już wiemy, każdy, dźwięk główny posiada cały szereg dźwięków harmonijnych, zwanych akustycznymi, i tak: uderzając np. na dobrym fortepianie C o 64 wahaniach na sekundę, otrzymamy jeszcze szereg innych tonów, a mianowicie:

oktawę	<i>e</i>	$2 \times 64 = 128$	wahaniach jako 2 dźwięk
duodecykę	<i>g</i>	$3 \times 64 = 192$	„ „ 3 „
oktawę drugą	<i>c</i>	$4 \times 64 = 256$	„ „ 4 „
tercję wielką 2-ej okt.	<i>e</i>	$5 \times 64 = 320$	„ „ 5 „
kwintę czystą „ „	<i>g</i>	$6 \times 64 = 384$	„ „ 6 „
septymę małą „ „	<i>b</i>	$7 \times 64 = 448$	„ „ 7 „
oktawę trzecią „ „	<i>c</i>	$8 \times 64 = 512$	„ „ 8 „

Każdy z szeregu dźwięków głównych posiada odpowiednie dźwięki akustyczne i tak, odpowiednio do powyższej tablicy

<i>D</i> będzie miało	<i>d</i>	<i>a</i>	<i>d̄</i>	<i>f̄is</i>	<i>ā</i>	<i>c̄</i>	<i>d̄</i>
<i>E</i> „ „	<i>e</i>	<i>h</i>	<i>ē</i>	<i>ḡis</i>	<i>h̄</i>	<i>d̄</i>	<i>ē</i>
<i>F</i> „ „	<i>f</i>	<i>c</i>	<i>f̄</i>	<i>ā</i>	<i>c̄</i>	<i>es̄</i>	<i>f̄</i>
<i>G</i> „ „	<i>g</i>	<i>d</i>	<i>ḡ</i>	<i>h̄</i>	<i>d̄</i>	<i>f̄</i>	<i>ḡ</i>

W organach buduje się specjalne rejestry mające na celu wzmacniania dźwięków akustycznych. O rejestrach tych wydających dźwięki o jedną oktawę wyższe (4') o dwie—(2') i o trzy (1') mówiliśmy już wyżej, zaś w obecnym rozdziale zajmiemy się pozostałymi dźwiękami.

Rejestr, Quinta buduje się jako $2\frac{2}{3}$ $1\frac{1}{3}$, w manuale a $5\frac{1}{3}$ i $2\frac{2}{3}$ w pedale i służy do wzmacniania trzeciego i szóstego dźwięków akustycznych.

Rejestr Tereja buduje się jako $1\frac{3}{5}$ w manuale a $3\frac{1}{5}$ w pedale i służy do wzmacniania piątego dźwięku akustycznego.

Rejestr Septyma jako $1\frac{1}{7}$ w manule, a $2\frac{2}{7}$ w pedale — dla wzmacniania siódmego dźwięku akustycznego.

Powyższe głosy w nowych organach mniej są używane. Obecnie używane są przeważnie tak zwane *mixtury*. Mixture nazywamy rejestr, w którym na jeden klawisz przypada kilka (od 2 do 21) piszczałek. Jeżeli użyte są dwie piszczalki, to taka mixtura nazywa się dwu-chórowa, jeżeli trzy — trzy-chórowa i t. d. W skład mixtury wchodzi różne dźwięki akustyczne. Używa się ich tylko przy pełnych organach.

7. Niektóre szczególne kombinacje. Kombinacje dla tryów i t. p.
 - a) Połączenie wszystkich rejestrów drewnianych 8', 16' i 4' daje ciężką, ciemną i ponurą kombinację, która nadaje się — np. do nabożeństw żałobnych. Kombinacja ta nie nadaje się do dłuższego grania w pozycjach niskich.
 - b) Wspaniałą kombinację stanowi połączenie wszystkich 8', 16' i 4' głosów o charakterze rznietym. We wszystkich pozycjach i pełnemi akardami daje wrażenie jędrnej orkiestry smyczkowej.
 - c) Wyjątkowo może być użytym Bourdon 16' i Dolce 4' lub Salicyonal 4' albo Fugara 4', jako kombinacja solowa i kilkogłosowa w średniej pozycji i w wolnym, poważnym ruchu. Przy dobrej intonacji sprawia ona dziwne wrażenie wyrażające strach.
 - d) Biorąc do Bourdonu 16' i Dolce 4' Voix celeste 8', otrzymujemy kombinację nadającą się do imitowania dźwięków harfy. Nadaje się tylko do sal koncertowych.
 - e) Przy wykonywaniu tryów należy się trzymać następujących prawideł: 1, trzy głosy powinny się różnić charakterem swoim, a być o ile można równemi co do siły; 2, głosy o charakterze ciemnym i miękkim nadają się lepiej dla głosu górnego — ostrzejsze i wyraźniejsze dla drugiego czyli środkowego głosu; 3) w pedale panuje znowu głos o odpowiedniej sile 16' (np. Subbas) z dodaniem łagodnego głosu 8' lub w połączeniu z manuałem.

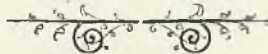
W takim razie zwykle kopuluje się ten manual, na którym gra się głos pierwszy — najwyższy. 4) Jeżeli w manuale użyty jest głos języczkowy, to manual ten nie powinien być kopulowany z pedalem.

Niżej podaje się kilkanaście wzorów połączeń dla tryów.

	Głos górny.	Głos średni.	Pedał.
1.	Flet otwarty 8'	Salicyonał 8'	Harmonicabas 16'
2.	Flet otw. 8' Flet kry- ty 8' Dolce 4'	Gamba 8' Flet pół- kryty 4'	Subbas 16' i Harmo- nicabas 16'
3.	Flet kryty 8' Flet 4'	Flet otwarty 8' Fu- gara 4'	Subbas 16' i Fletbas 8
4.	Quintaton 8'	Dolce 8'	Harmonicabas 16'
5.	Quintaton 8' i Flet 8'	Salicyonał 8' albo - Viola 8'	Subbas 16' i kopul. z głos. średnim
6.	Klarnet 8' Flet kry- ty 8' i Trawersflet 4,	Flet 8' Dolce 4'	Jak wyżej
7.	Flet 8' Dolce 4'	Klarnet 8' Flet kry- ty 8' i Trawersflet 4'	Subbas 16' i kopula- cja z głosem górnym.
8.	Obój i flet koncer- towy 8'	Dolce 8' albo Liebl. Gedeckt 8' i Aeoli- na 8'	Jak pod № 3 lub 5.
9.	Pryncypał 8'	Viola 8' Sal. 8' Flet 8' i Fugara 4'	Jak pod № 2 i Bas- flet 8'
10.	Dolce 8' Flet kry- ty 8', Bourdon 16'	Pryncypał 8'	Violon 16' i 8'
11.	Flet 8'. Flet kry- ty 8' Bourdon 16'	Pryncypał skrzypeo- wy 8' Salicyonał 8' Gemshorn 4'	Jak pod № 7 i Vio- lon 16,
12.	Pryncypał 8, Okta- wa 4' Bourdon 8' i 16'	Pryncypał skrzyp. 8', Salic. 8', Viola 8', Ge- deckt 8', Fugara 4', Gemsh. 4,, Quinta 2 $\frac{3}{4}$ i oktawa 2'	Subbas 16', Violon 16' i 8', Oktawbas 8' i kopulacje z głos. średnim.

- f) Crescendo żaluzjowe posiada wysoką wartość i dla gry w kościele: przedewszystkiem bowiem daje nam dwa stopnie siły dla każdego rejestru znajdującego się w szacie (słaby przy zamkniętych żaluzjach i mocniejszy przy otwartych) a następnie pozwala wykonać istotne crescendo i diminuendo, co w niektórych wypadkach może mieć wielkie znaczenie.
- g) Tremolo może być zastosowane tylko przy grze koncertowej przy wykonywaniu melodyi solowych przez Klarinet, Obój, Vox humana i t. p. W grze wielogłosowej tylko przy *pp* może być użyte. Dla kościoła nie jest odpowiednie.
- h) Różne rejestry pomocnicze, jak Tutti, Forte, Piano i inne nie przedstawiają trudności w użyciu, grający jednak nie powinni się powodować łatwością użycia ich, lecz pamiętać o rejestrowaniu właściwym.

(d. c. n.)



W sprawie wynagrodzenia organistów słów parę.

W № 32 „Sztandaru“ pomieszczony został artykuł podpisany pseudonimem „Prawdziej“ który, ze względu na jego aktualność w całości przytaczamy.

„Że każdy bez wyjątku człowiek, bez względu na to, jakie stanowisko społeczne zajmuje, radby był swój materjałny poprawić, nie w tem niema dziwnego i, byleby tylko do zamierzonego przez siebie celu dążył środkami i sposobami uczciwymi, byleby jego starania nie odbywały się kosztem innych, szczerze mu przyklasnąć i powodzenia życzyć można. Ostatnimi czasy, w szeregach o polepszenie swej egzystencji: walezących, stanęli również organiści. Na wiecu, odbytym przed kilku miesiącami w Warszawie, sprawa ta wszechstronnie była omawiana, tam też postawiono żądania, których urzeczywistnienia domaga się ogół organistów z p. Henrykiem Makowskim, redaktorem „Śpiewu kościelnego“, na czele. Przyznać trzeba, że niektóre postulaty organistów najzupełniej są słuszne i na uwzględnienie zasługują. Przyzwoite traktowanie organisty przez proboszcza, zależność wyłącznie od księdza, nie zaś od jego prywatnego otoczenia, nie używanie go do posług osobistych w domu czy w gospodarstwie — są to wymagania ze strony organistów tak uzasadnione, że trzeba chyba dużą dozę złej woli posiadać, aby ją za jakiś wybryk uważać. Jeżeli tedy gdziekolwiek były tego rodzaju nadużycia, stanowczo nadal tolerowane być nie mogą i nie powinny. Nie o tem jednak chcę mówić w artykule niniejszym. Idzie mi bowiem

o rzecz ważniejszą, o większą organistów bolączkę, a jest nią ich wynagrodzenie za wykonywane w parafiach czynności. Z zawiłą tą sprawą organieści załatwili się bardzo łatwo. Oto poprosto zażądali, aby proboszcz z pobieranych przez siebie t. zw. „iura stolae“ *obowiązany był jakąś część określoną*, podobno trzecią, *wypłacać organieście*. Aczkolwiek rozwiązanie w ten sposób kwestyi jest dla organistów nadzwyczaj wygodne, dla proboszczów atoli, pomimo najlepszej chęci, jest do wykonania niemożliwe. Nawiasem wyjaśniam, co pod słowami „iura stolae“, według prawa kanonicznego (cf. Dr. Aichner Compend. Juris Eccl. § 230,2) są to honorarya, czyli opłaty, jakie z racyi posług duchownych uiszczane bywają proboszczom dla uznania ich władzy i na ich utrzymanie wtedy mianowicie, gdy proboszcz na korzyść czyjaś stuly używa. Dochody te proboszczowi prawnie się należą tak dalece, że nawet wikariusz, bez wyraźnego pozwolenia proboszcza lub rozporządzenia biskupa pobierać ich nie może. Żeby tedy w określonej części dochodów z „iura stolae“ wypływających uczestniczyć, trzeba być księdzem, być zaś organistą nie wystarcza. Przypuśćmy jednak, że do otrzymywania części „iura stolae“ organieści wyjednają sobie pozwolenie biskupów, natenczas proboszcz każdy będzie miał do wyboru dwie alternatywy, albo podwyższy znacznie „iura stolae“, aby z owej nadwyżki mógł opłacić organistę, albo z dotychczasowo w poszczególnych parafiach praktykowanych opłat, bez podwyższania takowych, część odda organieście. Sposób pierwszy bynajmniej pożądanym być nie może, z tego choćby tylko powodu, że narazi proboszcza na narzekania ze strony parafian, ściągnie nań zarzut ździerstwa, a przez to obniży jego autorytet i zmniejszy owocność pracy pasterskiej. Tłumaczenie że pewna część pobranej przez proboszcza opłaty przejdzie do kieszeni organisty stanowczo skutku nie odniesie, gdyż interesantowi absolutnie jest obojętnem, co proboszcz zrobi z wziętymi odem pieniędzmi; on liczy tylko to, ile komu mianowicie zapłacić musiał, faktem zaś byłoby zawsze, że wtedy, gdy proboszcz za posługi duchowne zapłatę bierze, organista za uczestniczenie w tychże posługach nie bierze nic. Tu nadmienić muszę, że organieści, w celu szybszego swych planów przeprowadzenia, wybrali sobie z pośród księży pewnego rodzaju opiekunów, czyli patronów. Patronowie ci, są to niewątpliwie ludzie dobrymi ożywieni chęciami, nadto na punkcie śpiewu i muzyki, kościelnej wysoce kompetentni, całe wszakże nieszczęście, że przeważnie w miastach biskupich mieszkając, nie mają zupełnie pojęcia o stosunkach parafialnych. Im się zdaje, że proboszcz najmniejszego nigdy nie ma kłopotu z interesantem, gdy idzie o zapłatę, że dosyć jest tylko pewną, choćby najwyższą kwotę wymówić, a interesant natychmiast takową z pocałowaniem ręki uiszcza. Tymczasem w rzeczywistości, jakże to nieprzyjemnem a niejednokrotnie wprost wstrętnem bywa owo targowanie się o ślub lub pogrzeb. Przyznam się, że mając obowiązek część „iura stolae“ organieście oddawać, po uprzednim naturalnie oznajmieniu o tem parafianom, wszystkich interesantów odsyłałbym do organisty, aby on z nimi się załatwiwszy, zapłacił mi potem łaskawie przypadającą z podziału należność; mniemam że manipulacya taka przynaj-

mniej o lat dziesięć przedłużałaby życie moje. O podwyższeniu tedy „iura stolae“ dlatego tylko, aby proboszcz mógł pełnić urząd kasyera względem organisty, mowy być nie może; nie podwyższać, ale obniżać, „iura stolae“ należy, chyba, że interesant rzeczy takich, które nie wprost do posługi duchownej, ale do pewnej okazałości się odnoszą, jak np. wszelkie przemowy, w których jednak organista żadnego udziału nie przyjmuje.

Sposób drugi, polegający na tem, że proboszcz bez podwyższenia opłat wypłaca z nich część organiście, nie wytrzymuje także bezstronnej krytyki, gdyż zmniejsza bez dostatecznego powodu środki utrzymania proboszcza, następnie zaś samego organistę stawia w położeniu płatnego z funduszków proboszczowskich służącego, a przecież organista służącym proboszcza być nie chce i nie może. Rozumiem część dochodów płacić wikaryuszowi, ten bowiem jako ksiądz we wszystkim proboszcza wyręczyć może; rozumiem płacić pensyę temu, kto na nią pracuje, ale praca organisty księdzu ani ulgi, ani korzyści nie przynosi. Dziwną też jest niekonsekwencya organistów, twierdzą oni zawsze, że nie od proboszcza, lecz od parafian są zależni do kieszeni jednak proboszczów apelują ciągle. Narzekania organistów, że dotąd tylko z żebraniiny żyć musieli, nie mają żadnej podstawy. Wprawdzie jeździli oni i jeżdżą jeszcze po parafii za sнопkami, kartoflami i kapustą, ale nie jest to przecież jedyne ich dochodów źródło; wszak pobierają oni zapłatę od interesantów za udział, bardzo zresztą nieznaczny, w ślubach i pogrzebach; wszak na korzyść organistów płatne są kartki do spowiedzi wielkanocnej; wszak wynagradza ich zawsze proboszcz za pisanie aktów stanu cywilnego, za wyciąg z tychże, za karty ślubne, za msze św. grane. Jeżeli zaś, pomimo to, wprowadzili organiści ową, jak sami się wyrażają, żebraniinę, obecnie znowu doszli do przekonania, że żebraniina ta poniża ich godność, niechaj tedy przestaną, a sprawa ta skończy się ku wspólnemu stronu obu, t. j. parafian i organistów zadowoleniu.

Streszczając się, dochodzę do następujących wniosków:

1. Proboszcz traktując organistę przyzwolicie, nie powinien bezwarunkowo używać go do żadnych posług osobistych, ma wszakże prawo wymagać, by organista dobrze się prowadził, oraz obowiązki swe sumiennie wypełniał.

2. Dopóki kwestya uposażenia księży, inaczej niż dotychczas załatwioną nie będzie, proboszcz powinien płacić organiście tylko za mszę św. granie lub śpiewanie i pisanie aktów stanu cywilnego, o ile naturalnie pisanie tego żąda.

3. Za uczestniczenie w ślubach i pogrzebach organista ma prawo żądać wynagrodzenia od interesantów stosownie do dobrowolnej umowy.

4. Wszelkie starania o poprawienie bytu, organiści skierować powinni nie pod adresem proboszczy lecz parafian, służą bowiem nie proboszczowi lecz parafianom“.

Prawdzic.



Odpowiedź

W № 36 „Sztandaru“ na str. 10 i 11 znajduje się odpowiedź na powyższy artykuł Ks. Prawdzica. Odpowiedź tę, podpisaną pseudonimem **Re-zolutny**, podajemy poniżej w całości.

„Ponieważ redakcyja „Sztandaru“ ogłosiła, że w kwestyi organistów otwiera dyskusyę, pozwolę sobie nudzić czytelnika dłuższym opisem.

Organista tak obciążony jest pracą, że nie ma czasu wyjeżdżać, musi bowiem pełnić obowiązki organisty, zakrystyana, pisarza, w wielu miejscowościach, tak zwanego, dziada kościelnego i proboszczowskiego służącego do wszystkiego. Jako organista powinien grać i śpiewać podczas wszelkich nabożeństw w każdą niedzielę i święto, grać i śpiewać podczas mszy św. śpiewanej, a niekiedy i czytanej w dni robocze, chodzić z księdzem na eksperty i śpiewać podczas takowych, śpiewać wigilie, kondukty, grać i śpiewać w czasie ślubów, usługiwać księdzu i śpiewać przy odprawianiu rozmaitych ceremonii, grać majowe nabożeństwa przez cały miesiąc codziennie, grać i śpiewać nieszpory w wigilie świąt uroczystych i t. p.; jako zakrystyan wszystkie sprzęty, aparaty i utensylia kościelne, jako to: ornaty, kapy, stuły komże, alby, mszały, kielichy, ampulki, krzyże, monstranecy, trybularze, dzwonki, dywany, birety i wiele innych rzeczy utrzymywać w całości i porządku, do każdej mszy św., ceremonii lub obrzędu przygotować potrzebne aparaty, ubrać i rozebrać księdza z takowych, usłużyć księdzu przy chrztach i ślubach, przyozdobić ołtarze lub cały kościół na święta uroczyste, przysposobić opłatki, potrzebne na hostye i komunikanty, a następnie i te przygotować i t. p.; otwieranie kościoła, zamiatanie, dzwonięcie, palenie świec, kopanie grobów, ustawianie katafalka należy do dziada kościelnego, ale często zdarza się, że takowego ksiądz proboszcz zabiera do swych osobistych posług, więc i tę funkcję organista sprawować musi; jako pisarz musi pisać akta w dwie książki, pisać i wysyłać wykazy i metryki kwartalne, statystyki, urządzać skorowidze, robić rachunki pokładnego, prowadzić korespondencyę z władzami i różnemi urzędami i t. p. Tu wypada nadmienić, że przy kościołach katedralnych i w dużych miastach, jak Warszawa, Łódź, Włocławek i innych, są zakrystyani, a zatem organista wolny jest od tej funkcyi, pisarze zaś są tylko w Warszawie i Łodzi. Pozatem wszystkiem ksiądz proboszcz używa organistę i do usług osobistych, jak np. czyszczenie butów, sukien, po sprawunki do miasta, na pocztę, a nawet do robót gospodarskich razem ze swym służącym. Takie jest mniej więcej zajęcie organisty.

Teraz z konieczności wypada nadmienić o uposażeniu organisty. Dochodów prawnych organista niema, a to co dostaje, dostaje z łaski, łaska zaś ta ukazuje się w tylu formach i postaciach, ilu jest księży i pa-

rafii w kraju, gdyż każdy ksiądz proboszcz ma swoje indywidualne zapatrywania, a każda parafia także same swoje zwyczaje. Mówię tu o księżach proboszczach i o parafiach dlatego, że organisci są wynagradzani i od księży proboszczów i od parafian. Ksiądz proboszcz płaci organistę za każdą wotywę po 15 kop. i za prowadzenie kancelaryi wogóle po 5 kop. od aktu, za wydanie metryki na druk 5 kop., a w pełnym wypisie 10 kop., za pogrzeby i śluby w niektórych parafiach płacą księża proboszczowie (choć z biedą organisty, ale płacą), w innych zaś płacą interesanci, ale często zdarza się, że interesant po załatwieniu się z księdzem proboszczem posiada już niewielki fundusik i zbywa organistę, jak może. Wynagrodzenie od parafian stanowi żebranina snopów, kartofli; kapusty, jaj i t. d., a polega na tem, że organista, wynajawszy miejsce, gdzieby mógł złożyć i wymłócić wyżebrane snopy, w miesiącu wrześniu lub październiku wynajmuje furmankę i o godzinie 10-iej albo później, stosownie do tego, jak księża msze św. poodprawiają, wyjeżdża na wieś i tam, waleząc z psami (a bywa i tak, że mu chłopskie kundle porządnie spodeńki poszarpią lub nogi pokaleczą), włóczęc się od chaty do chaty, częstując rolnika to papierosikiem, to tabaczką, nadrabia miłą, żeby łaskawie ofiarowano snop żyta lub pszenicy; pół biedy jeszcze jeżeli zastaje się wszystkich gospodarzy w domu, co się rzadko zdarza, gdyż jeden poszedł orać, inny kartofle kopać, a jeszcze inny chce uniknąć datku, schował się, trzeba dopiero chodzić i prosić, żeby przyszli i swój datek załatwili; krótki dzień niepostrzeżenie przemienie na takim łażeniu i przyjeżdża się wieczorem do stodoly, tu nie widać, bo ciemno, trzeba palić latarkę, a właściciel gumna gniewa się, że tak późno organista przyjeżdża: cały dobytek—mówi—z dymem mi puściecie.

Skończy się zwózka snopów, ta sama historia z kartoflami i kapustą, skończy się, to czas piec i rozwozić, oplatki. To już daleko gorsze: samo pieczenie jest uciążliwe, gdyż rozbijając ciasto, dostaje się pęcherzy na dłoniach, a i dzwiganie 12 do 15-funtowego żelaza i patrzenie w ogień przez parę tygodni jest niemilem, rozwiezenie—robotą terminową, bo przed wigilią każdy parafianin powinien mieć oplatki u siebie, a zatem bez względu, czy to zawieja, czy deszcz, czy mróz, czy droga dobra lub zła, trzeba się włóczyć od klamki do klamki, drażniąc się znowu z psami i oglądając, żeby do woreczka co wsypano.

Wkrótce po oplatkach nadechodzi czas spisu ludności, potrzebnego do statystyk i kontroli spowiedzi wielkanocej,—znowu więc w czasie roztopów trzeba brnąć po rowach, błocie, kałużach, włóczyć się od domu do domu, drażnić z psami i kokietować, żeby do koszyka co włożyli. Tak mniej więcej można naszkicować uposażenie organisty. I tak prawie całe pół roku organista, jak największy nędzarz, musi się tulać, narażając się na rozmaite, a nawet i ciężkie choroby przez zmoknięcie lub zaziębienie, dlatego też wątpliwą, a nawet niemożliwą jest rzeczą, aby organisci sami, dobrowolnie tę mękę zaprowadzili.

Tu wypada zaznaczyć, że w czasie tego przymusowego włóczę-

gostwa, w kościele i kancelaryi nikt organisty nie zastępuje, niemniej przeto nie wolno mu jest zaniedbywać się w tych obowiązkach.

Ponieważ w sprawy organistowskie nikt nie wnikał i działał się nadużycia, organiści zrzeszyli się i chcąc podnieść swą kulturę i położyć tamę nadużyciom, wnieśli petycję do biskupów. Mojem zdaniem do rozstrzygnięcia kwestyi organistowskiej prowadzą dwie drogi: albo księża proboszczowie w porozumieniu z parafianami unormują pracę i płacę organistów, albo też wypadnie skasować stan organistowski przy kościołach, jako żywioł niepotrzebny.“

Rezolutny.



Ostatnia prośba.

Stał przed kościołem starowina, jakiś nie swój, markotny. Obwiązana chustą głowa chwiała mu się bezsilna, brodę wiatr rozwiał, czoło pożółkło na mrozie, a śnieg pokrył wyszarzałą odzież. Blade stroskane oczy z żalem patrzyły przed siebie, a postać cała, chuda, koścista, chwiejna, wyglądała jak uosobienie nędzy, zimy, śmierci...

— No, i cóż tak stoicie tutaj? nie idziecie do środka na sumę?— pytała go stara żebraczka.

— A, co mi tam! moja robota skończona!

— To już naprawdę nie będziecie przy miechach?

— U! co mi tam za miechy! Dobrodziej organ odnowić kazali, piszczałki nowe, miechy nowe, wszystko nowe, niechta to nowego wez-mom, co miechy obracać będzie na nowy ten sposób. Ja tam nie umiem teraz.

— A to czemu?

— Bo inakże!

— A jakież to one som?

— Ba! nowomodne! Jegomość powiadają, co lepsze, łatwiej kręcić, przyklękać nie trzeba, ot!

— No i czegoż wy nie chcieli dalej?

— Co to gadać! Ja się, panie, przyzwyczaił do tamtych... lat czterdzieści; to nie żarty! jako je tłoczył nogami i kolanami, to była praca, ciężka, ha! ale mi szło, bom miechy znał, a one mnie znały! nowiutkie były, gdym przy nich stanął, człek młody; innej roboty nie było, chwyciłem się tego, no, i żal było puścić, gdy się siły już ku temu nagięły. Pięciu proboszczów przeżyły ze mną razem i piętnastu organistów, to nie bagatela! Ja je włożyłem do roboty, ja je wychowałem, to moje dzieci są, i koniec! A tu, panie, nowość, obca rzecz, takie to nieznanne dla mnie, cudze! ruszaj sobie letko korbą, fig-mig, i już! Sto-

jący robić se można, a mnie się już plecy zgięły do tamtych, tak akurat, ile potrzeba; przycisnę—one pięknie oddychają, puszcze im powietrza w płuca, to choćby organista nie nie umiał, to przecież piszczałki się dra, panie, aż miło, a w kościele ludzie aż głowy do chóru podnoszą, co to za pieśń taka huczy nad niemi! Wszystko to moje te kochane miechy robiły...

— Aleć przecie teraz organ lepiej ma grać? tamte ponoś skrzypiały jak utrapienie!

— Milez babo! znasz ty się na tem! Hm? Jak śmiesz gadać? Proszę! Jaka mi muzykantka! Żebraczka z kruchty będzie mnie tu uczyła, co się na chórze dzieje! Nowe miechy — do niczego, i ja ich nie tknę! Tak jest! Dobrodziej, daj mu Boże zdrowie, ale tak organ odnowił, że piszczałka jedna nie jęknie, nie zgrzytnie, jeno se śpiewa jak dziewczyna cieniutko, czyściutko, pięknie; dawniej to nie tak bywało. W Post Wielki, na Pasyę, jak organ zaczął dudnić, syczeć, hrobotać, dreszcz człeka przejmował, mrowie szło, jak przystoi na taki czas... Teraz, Bożo odpuść, słodko śpiewa, gładko, ani tam żalu, ani skruchy w tem, aż modlić się trudno. Ja to nie wiem co lepsze... Dziadom, ojcom te miechy starczyły, a dzieci, wnuki, już ich słuchać nie chcom! ja myślał, że mój ostatni dech w nie puszcze, a tu z resztą siły odejść, panie muszę od fachu swojego!

— Ej, dziadu, jeszcze zostaniecie; onych słuchać nie chcą ludzie, bo się zestarzały jak i my, zepsuły się i piszczały, nie dziwota!

— Cicho, wiedźmo! nie wtrącaj nosa w nieswoje sztuki! Nowatorka! patrzcie ją! A gdzieżes to lepsze miechy widziała? co? piszczały, mówisz? Ale! Wyborne se jeszcze były, mogły trwać i basta... Ho, ho! jak ja je znał! Latem to się inaczej cisło, zimą inaczej... Na „Święty Boże“, to ja dwoma kolanami przyklękał, żeby szło przez cały kościół, a na Pasterkę, to ledwiem im puścił powietrza, byle dyszały, jak jakie niemowlę. Zналиśmy się, zrosli, zżyli... a jak wyrzucili... no, to razem!

— Kto was tam chciał wyrzucać. Proboszcz po was trzy razy posyłał, a wy ni i ni!

— Ha... bo już ni! Ja był do starego gratu... już ja się do nowej rzeczy nie nałożę, bom przy starej skostniał i z nią mi ustąpić...

Tak wyrzekał w kruchcie starowina, kiwał zgrzybiałą głową, i po sumie, otrzepawszy ze śniegu swe łachmany, ruszył na plebanię.

— Dobrodzieju...

— A co tam powiecie? opuściliście i mnie i organ, to pięknie tak? co?

— Oj, jegomościu, ja dopiero dziś się spostrzegł, jaki ja stary... nie przyczepić mnie do nowego...

— Co gadasz, bracie, wszak to właśnie teraz łatwo i wygodnie pompuje się powietrze jak wodę, bez oporu, jakby dla was się ulżyło!

— Gdzietam, dobrodzieju, ja tu dziś z ostatnią prośbą...

— Cóż znowu, a czegoż chcecie?

— Z ostatnią panie prośbą...

I zawahał się dziad, patrzył w księdza błagalnie, i usta mu

drżały, trwożył się, czy ostatnie jego na ziemi marzenie nie będzie zdruzgotanem.

— Mów śmiało, czlecze, wszak znamy się od wieka!

— Żeby mi też jegomość z łaski swojej... darowali... te... te stare miechy... tyłem się koło nich nachodził, nadreptał... nadyszał, napocił latem, namarzył zimą te drewna, to tak jak cząsteczka mnie samego...

— Ależ dobrze, bierz, bracie, lecz co tobie z nich przyjdzie, nikt ci za to trzech groszy nie da.

— Oh, dobrodzieju, jabym ich za skarby świata nie sprzedał!

— A cóż z nimi zrobisz?

— Każę sobie z nich trumnę zrobić... tak! deski dobre, a skórą się wyściele... dobrze mi będzie spać... nabrały one w siebie powietrza, no! to mi w grobie lżej będzie.

Proboszcz, staruszek także, uważnym okiem patrzył się w dziada i z niepokojem śledził bardzo głębokie wzruszenie na jego żółtej twarzy; wydało mu się, że starowina zgrzybiał od kilku dni ogromnie.

— Weź, bracie, miechy, kiedy ci takie miłe, ale cóż tam o trumnie myśleć masz, jeszcze czas na to.

— Nie mam ja już czasu, dobrodzieju — rzekł niecierpliwie stary, jakby mu kto plany krzyżował.

— I cóż będziecie teraz robili?

— Ot, dobrodziej miejsca przed kościołem nie wzbronią... na krótko to już...

— Już jabym cię wolał widzieć jak dotąd na chórze.

— To się skończyło... nie wróci...

I pożegnał się dziad śpiesznie, wyszedł, zabrał leżące na kościelnym dziedzińcu miechy i zaniósł je wprost do stolarza.

— Aby prędko! — przykazał.

W kilka dni robota była gotowa. Starowina sam przyniósł sobie trumnę na „Dziadówkę“, to jest do domku, gdzie się mieści niższa służba kościelna i nędzarze z miasteczka. W miesiąc potem, jednej nocy, śpiąc, zastygł samotnie w tej trumnie, w której go też pochowano. Miał podobno około stu lat, trzymał się czas długi rutyną jednostajnego zajęcia, zrośnięty biernie z ciężką a niewidzialną pracą; miechy od organu oderwano, i w jego też organizmie zabrakło żywotnego oddechu.

Starzec nie przetrwał wrażenia wielkiej zmiany i uległ temu prawu ruiny, która długo trzyma się łudząco dobrze, aż naraz rozpada się w proch, byle czem popchnięta.

Organy w kościele pięknie teraz dźwięczą, nie słyhać żadnych syków, chrapania, ani łoskotu; a jednak, ile razy wzrok mi padnie ku ciemnawemu, gotyckiemu chórowi, brak tam jakoś tej szarej, ciepłej, schylonej postaci, która od lat tyłu, przyklękając, drżącymi kolanami, wlewała w piersi organów szeroki oddech nabożnej pieśni.

Człowiek, jak cień jest na tej ziemi, niewidzialny przy ciężkiej pracy, zauważony na chwilę, gdy znika jako cień, i nikt go już nie zobaczy...



Z dekanatu Zamojskiego

LUBELSKIEJ DYECEZYI.

Aby bliżej zapoznać kolegów, w innych dekanatach, pozwolę sobie tu skreślić, jaki sposób prowadzenia kwartalnych zebrań przyjęto u nas. A że kilku z tutejszych organistów od społecznej pracy, choć w niewielkich rozmiarach, nie usuwa się, a nawet o ile może podolać zakres ich sił, chętnie się garnie, tedy dla wtajemniczenia reszty kolegów, według jakiego porządku odbywają się wiece, urządziliśmy ostatnie zebranie, pomimo niewielkiej liczby uczestników (10 i 14) na modłę walnych zebrań.

Najpierw ogłoszono, już przygotowany, porządek dzienny, treści następującej: 1) Zagajenie posiedzenia, 2) wybór przewodniczącego, 3) sprawozdanie z dotychczasowej czynności, 4) przedstawienie planów bez dyskusji, 5) dyskusja nad planami, 6) wybór delegata lub zastępcy, 7) budżet naszego dekanatu, 8) wolne wnioski.

Stosownie do powyższego porządku, zagajono posiedzenie przez jednego z delegatów. Tu zbadano, kogo z kolegów brak i dla czego, następnie wybrano na przewodniczącego dzisiejszego zebrania, p. Jasińskiego z Łabuń. Pod przewodnictwem tegoż jeden z delegatów odczytał i przedstawił szczegółowo całą dotychczasową działalność; przytem okazało się, że zaprowadzono różne kontrole i dzienniki do porządnego i systematycznego prowadzenia czynności przez delegatów i że 13 organistów, posiadających posady, i jeden bez posady, zapisało się na członków rzeczywistych. Omówiono treść niektórych korespondencyi z Głównego Zarządu i w końcu odczytano tutaj protokół z poprzedniego wiece. Następnie mówiono i dyskutowano o składkach członkowskich, prenumeracie Śp. Koś., a najszerszej się rozgadano o zaprzestaniu przyjmowania uczniów. Tutaj rozpatrywano dwa artykuły sprzeczne ze sobą ze Śpiewu Koś. p. Kuleszy i p. Furmanika, bezwzględnie uznano projekt tego drugiego. Lecz tu nasunęła się potrzeba objąć w jakiś rygor, czy prawo nienaruszalne ten projekt. Jedni więc dowodzili, by zupełnie nigdy nie uczyć, inni określali że 12 lat nie wolno uczyć, inni znów, że 20 lat jako warunek nieodzowny trzeba przyjąć termin i ten ostatni przyjęto i za niedwołalny uznano. A ponieważ trzeba szczegółowo określić i uzupełnić ten wniosek, jako rzecz wielkiej wagi, zostawiono, by każdy z obecnych o ile będzie mógł swoje uzupełnienie do następnego zebrania przygotował—a dziś wnosi się do protokołu jako zasadę do wprowadzenia w czyn. Domagano się nawet, by tych uczni którzy teraz są u kilku organistów zaraz wydalono, ale nauczyciele ich obronili pod warunkiem, że każdy z uczniów przed objęciem posady musi uzyskać pozwolenie lub świadectwo z Głównego Zarządu St. Org.

Dalej jeden z delegatów zrzekał się swego obowiązku z powodu niezadowolenia jednego z organistów, i nalegał, by kogo innego obrano;

jednak nie przyjęto tej propozycji — i wybrano tylko innego zastępcę delegata na miejsce przez wyjazd brakującego.

Przedstawiono, że do Stowarz. Or. z naszego dekanatu wpłynęło do tej pory 75 r. t. j. z wpisowego 24 r., składki członk. 17 r., na założenie pisma 14 r. i prenumeratę na ręce delegatów 20 r. A wydatkowano w naszym dekanacie na różne kontrole i korespondencye około 2 rubli, z czego szczegółowo rachunek będzie przedstawiony na ostatniem zebraniu, które ma się odbyć w ostatnich dniach Grudnia. Dalej postawiono wniosek przez jednego z obecnych taki: Kilka tygodni temu dało się spotkać w gazetach kwestja prowadzenia aktów stanu cywil. w dwóch językach, Ponieważ wyłącznie organisci do tej pory zajmują się kancelaryą parafialną i nader nędznie są za to wynagradzani, więc aby na przyszłość nie zaspać gruszek w popiele, aby nas ta rzecz donioslej wagi dla nas, nie została nieprzygotowanymi, kiedy usiłowano by obciążyć nowym ciężarem za byle co lub za obecne nawet wynagrodzenie, jak się już jeden z księży w Krasnostawskim wyraził, zdobywając się na najordynarniejszy epitet pod adresem organistów — po ścisłem rozważeniu zdecydowano, że każdy z organistów, na propozycję proboszcza pisania aktów w dwóch językach, zażądać powinien ni mniej ni więcej jak 30 kop. za każdy akt w dwóch egzemplarzach, czyli wypadnie pisać 4 akta za 30 kop. Przyjętą tę płacę uznano za niewygórowaną, zupełnie możliwą i konieczną. Debatowano i nad tem, że jeśli zwierzchnicy nasi uznają za wygórowane to żądanie i komu innemu zechcą oddać tę robotę, to należy się na to zgodzić, albowiem czas po obowiązkach można obrócić na naukę dzieci lub czem innem wyzyskać.

Na zapytanie, co mniemają koledzy o wyrastających, jak grzyby po deszczu, orkiestrach parafialnych — koledzy po wspólnem rozpatrzeniu i rozważeniu, przyszli do przekonania, że te orkiestry, jak nieznośna epidemia, rozpowszechniają się i jako prowadzone przez ludzi nieodpowiednich, pączą tylko smak i poczucie muzykalne. Nota bene, gdy chóry śpiewacze z trudnością powstają i rozwijają się z powodu słabego zainteresowania ogółu i z braku poparcia materialnego i moralnego a już istniejące, wegetacyjny żywot prowadzą — orkiestra wiejska składająca się najeczęściej z kilkunastu instrumentów, poduczona trochę przez nieco znużającego się na muzyce, lub nawet i specjalistę, a zasilana pieniędzmi i popierana wpływem księży, spycha na dół śpiew budzący się do należnego mu życia w kościele i mający prawo nie dopuścić by go zagłuszano jakąś chrapliwą trąbą lub przeraźliwym klarnetem i przeraźliwym bębniem. I czyż nie mamy dowodów, co warte te kapele, czyż mało stracono na nie pieniędzy, gdy na śpiew trudno o kilkanaście rubli? Słusznie już jeden z księży tutejszych się wyraził, że teraz placimy kapelistom za to, że nam grają, ale niedługo będziemy płacić, by zaprzestali grać. Bo czyż inaczej sądzić można, jeżeli opowiem tu jeden wypadek? Do parafii Skierbiszów na wizytację Ks. Biskupa przybyła orkiestra, składająca się z kilkunastu włościan i prowadzona przez niegdyś będącego u p. Namysłowskiego muzykanta. Orkiestra ta żadna sławy, wprosiła się na uroczystość biskupią, zepchnąwszy z chóru za

wiedzą miejscowego proboszcza drużynę śpiewaczą i zawładnęła chórem podczas pantyfikalnej sumy. Grano bo grano mszę „Salve Regina“ Stehlego bez słów naturalnie — odpowiedzi nie uwzględniono, a rejwach, chaos szum, strojenie każdego instrumentu, to istne piekło w uszach czułych. A podczas Podniesienia? to chyba nie potrafię Cię objaśnić, Sz. czytelniku, — dosyć że rozpoczęto podniesienie — odbywa się strojenie, gdy i dzwonki muszą być użyte — naraz jak urzną jakiś sygnał czy jakąś pobudkę wojenną, toś zapomniał gdzie jesteś, co robisz. W dalszym ciągu zasługuje na uwagę i epilog tej uroczystości. Gdy po ukończeniu sumy jeden z księży objaśnia ważność zupełnego odpustu, którego za chwilę Jego Excelencya udzieli, drugi zaś recytuje „Confiter“ orkiestra stroi i stroi swe puzony. Nareszcie na zakończenie jeden z księży zaintonował pieśń „Gwiazdo śliczna, wspaniała“; orkiestra zaś, chcąc w dalszym ciągu grać, zaczyna z chóru syczeć w najokropniejszy sposób, dając widocznie znać, by lud przestał śpiewać. Gdy jednakże lud nie przestawał, orkiestra zagrzmiiała w innym tonie, siłąc się na *fortissime*. Z ładnej więc pieśni zrobiono najokropniejszą parodję. Innym znów razem i w innym kościele, na ślubie jednego z grajków, gdy organista śpiewał po ślubie „Pod Twoją obronę“, ksiądz, ledwie skończywszy ślub, kiwa na organistę, by zaprzestał grać. Tedy dzielna kapela, jak urźnie w trąby i bębny marsza — a wówczas był ważny ślub. O! ileż, ileż podobnych nadużyć.

Ale przystąpmy do zakończenia rzeczy. W dalszym ciągu, na zebraniu rozważano projekt p. Kowalczyka co do przysposobienia do egzaminów, projekt ten po ożywionej dyspucie nie znalazł uznania, albowiem z powodu zbyt wielkiej odległości od uplanowanego punktu zbornego pociągnąłby za sobą zbyt wielkie koszty dla większości organistów. Jednak od egzaminów nikt się nie uchyla — jeżeli kto łatwiejszego sposobu nie zaproponuje sami organiści muszą się przysposobić bodaj na III stopień.

Projekt kontraktu, z wyjątkiem zostawionej żebraniny, podobał się kolegom. Do powiększenia dochodów Stowarzyszenia naszego, chętnie się zgodzono odbierać „Śpiew Koś.“ pod jedną opaskę z danej poczty. W końcu rozebrano po kilka kwitów na członków wspierających i spisano protokół z posiedzenia.

Michał Paczos.



TRĘŚĆ: Przyczynek do historii muzyki w Polsce, skreślił *Sulima*. — Organy, (ciąg dalszy). — W sprawie wynagradzania Organistów słów parę, skreślił *Prawdzic*. — Odpowiedź, skreślił *Rezolutny*. — Ostatnia prośba. — Z dekanatu Zamojskiego, Lubelskiej Dyecezyi, skreślił *M. Paczos*.